

Z Cieszyna do piekła i nieba

Data publikacji: 31.03.2014 15:00

"Z CIESZYNA PRZEZ PIEKŁO DO NIEBA" to projekt Grzegorza Michałka, ratownika grupy beskidzkiej GOPR, rekordzisty największej deniwelacji świata. Jako że jego zamiłowaniem jest zarówno czołganie się po jaskiniach, jak i zdobywanie najwyższych górskich szczytów, założył sobie zdobycie najniższego i najwyższego miejsca na świecie.

Dlaczego w tej kolejności? Z prozaicznych powodów – ekonomicznych. Jak wyjawiał podczas spotkania i prelekcji w piątkowe popołudnie 28 marca w Domu Narodowym, chodzenie po jaskiniach wymaga znacznie mniejszych nakładów finansowych, aniżeli wspinaczki wysokogórskie. Aby słuchacze mieli pojęcie, o czym mowa, Grzegorz Michałek przyniósł na prelekcje sprzęt, w którym zdobywa zarówno podziemia, jak i szczyty. Już samo obuwiu bardzo się różni. Do jaskiń idzie w gumiakach za 40 zł. Ośmiotysięczniki zdobywać trzeba w specjalistycznym obuwiu za... kilka tysięcy zł. - **Bez sponsorów do końca życia nie uzbierałbym na tą wyprawę** – przyznał alpinista i grotolaz tłumacz, skąd pomysł na projekt „Z CIESZYNA PRZEZ PIEKŁO DO NIEBA”.

Swą opowieść zaczął od pokazaniu sprzętu jaskiniowego i wysokogórskiego, co wzbudziło wielkie zainteresowanie widzów, a każdy chciał dotknąć, podnieść, przekonać się, ile co waży. - **Wydaje mi się, że to, jak nas ukształtują, czy jak my sami ukształtujemy się w młodości, ma duży wpływ na to, jacy jesteśmy** – zaczął pokazując stare, czarno-białe zdjęcie małego chłopca na drewnianych nartach. - **To jestem ja w stroju narciarskim na deskach bodajże z jakiejś beczki, z których ojciec zrobił mi narty. Jak tylko dostałem te narty, to jeździłem i bardzo mi się to spodobało. Mam taką cechę, że jak ktoś mi coś pokaże, to ja to staram się udoskonalić i przekazać dalej. Więc ja to udoskonalam i przekazuję dalej** – kontynuował opowieść pokazując następne zdjęcie, tym razem w żywej kolorystyce, przedstawiające jego z dziećmi na nartach w Dolomitach. - **Tak, jak moi rodzice zabierali mnie na narty, tak ja zabieram swoje dzieci na narty. Przekazuje to dalej dzieciom absolutnie nie licząc, że któreś z nich zostanie zawodowym narciarzem. Po prostu pokazuje im pewne rzeczy tak, jak mi kiedyś rodzice pokazywali. Ojciec zabierał mnie od małego w góry. I ja też zabieram dzieci w góry** – wyliczał Grzegorz Michałek dodając, że chodzenie po górach czy jaskiniach z własną rodziną jest trudne o tyle, że człowiek każdą linę, zabezpieczenie sprawdza wiele razy, bo czuje się za córkę odpowiedzialny, podczas gdy jeśli idzie z kolegą, to kolega również dba i o siebie samego i o towarzysza.

- **Moja starsza córka poszła w moje ślady. We Włoszech była w najgłębszej jaskini nie osiągniętej jeszcze przez kobietę** – mówił Grzegorz Michałek wyjaśniając, że swoim rodzicom jest bardzo wdzięczny za to, że pokazali mu góry, zabierali co roku nad morze, bo to wszystko, co pokazali mu rodzice wpłynęło na to, że w wieku 20-u lat wstąpił do Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, do Sekcji Cieszyn. - **Po zrobieniu szkolenia, gdzie trzeba było przejść przeszkolenie i wspinaczkowe i jaskiniowe zauważyłem, że spektrum moich możliwości się bardzo poszerzyło. Poznałem tam wspaniałych ludzi, którzy zabrali mnie w jaskinie. Wszystkie te żywioły mi się podobały, zastanawiałem się, jak spiąć to w jedno** – mówił prelegent powoli zmierzając do wyjaśnienia, jak zrodził się projekt „Z CIESZYNA PRZEZ PIEKŁO DO NIEBA”.

- **Z moją córą zaczęliśmy razem chodzić po górach i jaskiniach, zaczynamy robić pierwsze wspólne projekty górskie. Miał być Everest i najgłębsza jaskinia. Jednak tego nie zrealizowaliśmy** – wspominał wyjaśniając, że córka zdrowotnie nie dała rady, później skupiła się na zakładaniu własnej rodziny, a on sam wyjechał na rok do Włoch uczyć angielskiego, gdyż, choć teraz jest już zawodowym ratownikiem, to podstawowym jego zawodem jest właśnie nauczyciel angielskiego.

Grzegorz Michałek realizację projektu zaczął od zejścia do najgłębszej jaskini w Abchazji w Gruzji. Pokazał wiele pięknych zdjęć z wyjazdu opowiadając, jak wyglądała organizacja wyprawy. Pokazywał zdjęcia z wnętrza jaskini, ale też bardzo obrazowo opowiadał o specyfice takiej wyprawy. Na przykład wyjaśniając, że aby iść dalej należy przepłynąć 8 metrów. - **Przeplnięcie 8 metrów pod wodą na basenie nie jest takie trudne i zawsze można się wynurzyć. Tam nie można się wynurzyć. Aby przeżyć trzeba wytrzymać** – mówił proponując słuchaczom,

by nabrali powietrza i wstrzymali oddech na tak długo, jak długo przepływa się pod skałą w syfonie tamtej jaskini. Oprócz zdjęć pokazywał także filmiki, na których można było zobaczyć trochę jaskiniowej rzeczywistości. Ogólnie w jaskini jest ciemno i mokro. Również zapach tam panujący do przyjemnych nie należy. Wszyscy są przemoczeni i zmęczeni. – **Pilujemy się tam nawzajem, by ktoś nie usiadł i nie zasnął** – mówił dodając, że trudne jest również wracanie z jaskini, gdyż o ile spuszczenie ekwipunku na dół na linach nie jest ciężkie, to wyniesienie wszystkiego z powrotem na górę jest ciężkim zadaniem. A wynieść trzeba wszystko, co się zniosło.

Grzegorz Michałek przyznał, że po powrocie z jaskini zdał sobie sprawę, że Everestu nie zdobędzie. Pogodził się z tym, gdy nagle znalazł się sponsor i Everest udało mu się zdobyć. - Projekt nie jest jeszcze zakończony. W sierpniu idziemy głębiej, na -2150m z czterema nurkowaniem, a w 2015 na Everest jeszcze raz – już planuje wspinacz i grotolaz.

(indi)

